

# OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE

Nr. 30

## Ewangelja.

W on czas: powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: był niektóry człowiek bogaty, który miał s afarza: a ten był doniesiony do niego, jakoby roz raszał dobra jego. A wezwawszy go, rzekł mu: cóż to slyszę o tobie? oddaj liczbę szafarstwa twojego: albowiem już więcej nie będziesz mógł szafarzyc. I mówił szafarz sam w sobie: cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie szafarstwo? kopać nie umiem, zebrać się wstydę. Wtem co uczynię: że gdy będę złożony z szafarstwa, przy mą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, rzekł pierwszemu, wielś winien P nu memu a on powiedział: sto bareł oliwy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a siadłszy natychmiast napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: a ty wieleś winien? a on rzekł sto bezek pszenicy. I rzekł mu: weźmij zapis twój, a napisz ośm dziesiąt. I pochwalił Pan szafarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata, roztropniejsi są w rodzaju swoim, nad syny światłości. A Ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

## Nauka.

Przeszłej niedzieli napominał nas Chrystus Pan, abyśmy się innym uwieść nie dali, a dziś ostrzega, a yśmy sami siebie nie zwodzili, bo zawsze to nie-szczęście nas czeka, czy nas kto inny zwiedzie, czy my sami siebie.

Ci, to naprzód zwodzą sami siebie, którzy na tym świecie czynią się panami, gdy są tylko sługami włodarzami i szafarzami mienia Pańskiego. Po tem: ci, którzy d brami sobie od Boga powierzonemi złe i niewiernie szafują. Nakoniec i ci, którzy tak żyją na świecie, jakoby wiecznie żyć mieli, a o tem nie myślą, że mają zdać sprawę, rachunek Panu Bogu po skończeniu tego rędznego włodarstwa. Tych trojakich ludzi pełno jest na świecie.

Zbawiciel laskawie nas tu upomina i naucza, jak Bos ich dóbr używać mamy, znając to dobrze, żeśmy nie panami, ale szafarzami dóbr nam powierzonych, i że nie zadługo złożą nas z tego urzędu, i zawołają do obrachunku.

Któż to ów człowiek bogaty wspomniany w Ewangelji świętej?

To Stworzyciel Nieba i ziemi, Król nad królami, Pan nad wszystkimi pany, w którego mocy są wszystkie rzeczy, który jest bogaty w miłosierdziu, bogaty w mądrości, bogaty na wszystkich, którzy Go wzywają, którego jest ziemia i wszystka pełność jej. Jego jest okrąg ziemi, i wszyscy którzy miesz-

kają na nim, który daje żywność każdemu stworzeniu, już od sześciu blisko tysięcy lat, a nie Mu nie ubywa; który daje wszystkim obficie darów swoich. Ten tak bogaty Pan, który i dla tego stworzył człowieka, na wyobrażenie i podobieństwo swoje, i dla miłości, którą ma ku narodowi ludzkiemu, stał się człowiekiem, ma włodarza swego każdego człowieka na tym świecie, którego tak wysoko ucześć raczył, że jakoby podzieliwszy się z nim dziedzictwem swoim, sam sobie niebo zostawił, a człowiekowi wszystek świat ziemski podał pod moc jego i porzucił wszystko pod nogi jego: zwierzęta ptastwo i ryby i każde widome stworzenie swoje, tak, iż go mało co mniejszym uczynił od aniołów.

Owszem i samych aniołów przeznaczył na służbę człowiekowi, jak św. Paweł mówi: Izali wszyscy nie są duchowie usługujący, na posługę posłani dla tych, którzy dziedzictwo zbawienia wzięść mają.

Tego włodarza swego posadził był ten Pan miłościwy najprzód w owym rozkoszonym raju, ale że stał się on włodarz niewdzięcznym za to dobrodziejstwo i nie ocenił go, przeto Pan wyprawił go z tamąd; jednak nie nie ujął z włodarstwa i szafarstwa jego, ale powierzył mu trojakię dobra szafarstwa: duchowne, cieleśne i zewnętrzne, to jest: duszę, ciało i świat, aby tego nie obracał na swój tylko pożytek, ale by tam szafował ku czci Pana swego i ku wspomnieniu bliźnich swoich.

Uczynił go więc nie panem, ale włodarzem i szafarzem mienia swego, aby nie wedle własnej, ale wedle Pańskiej woli wszystkim rozporządzał. Amen.

## GŁOWA SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA

NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

— Będę wam towarzyszył, żeby się dowiedzieć o zdrowiu waszej pani, a następnie wyjdziemy na dziedziniec i do obozu, żeby się przekonać, czy wszystko gotowe. —

Tam panował gwar i swobodna wesołość. Około sześciuset dobranych chłopów rozlegało się koło buchających ognisk, na których warzyła się w kociołkach i garnkach wieczerza. Nie obyło się przytem bez przymówek, bo zebrani pochodzili z różnych okolic Pomorza, więc Borowiacy podchodzili do Kaszubów, wołając, że Kaszuba a wędzony piskórz, to rodzone dzieci, a Kaszubi odcinali się mówiąc, że Borowiak,

gdy mąki nie ma, zaklepie wodę piaskiem i je zacierki. Inne gromadki rozłożyły się pod słomianymi ścianami, gwarząc przy zimnym posiłku.

Koło jednego ogniska siedziało i stało kilkunastu obozujących, ścisnąc się koło niemłodego już mężczyzny, który zdawał się być starszym nad nimi.

— Tak, tak, — zaczął, — książę pan już przyjechał, więc się pewnie rychło dowiemy, dokąd to idzie wyprawa, bo on prędki; nieraz się wróg ani spodziewa, a on mu już na karku. Jeno co teraz, to ciężkie na niego przysły czasy. Z Rycerzami trudna sprawa, bo jak ich sto padnie, drugie sto z dalekich stron nadejdzie, a nasz kraj łatwo czuje ubytek, bo niewielki. Łoni, a przeszłego lata wyrządzili mi tu prawda niemalej psoty, bo jak posyłali do Kwidzyna z Torunia i Chełmna żywność i ludzi statkami, spuszczałem się do Wisły i dalej zatrzymać im czoła! Choć się dostało i czasem ranę, było dobytku, a tam Krzyżacy musieli się ładnie trzymać w zamku, bo posiłki nie przybywały, a Prusacy biedni czuli się wolniejszymi. Ale teraz kto wie jak padnie, bo nawet bracia naszego księcia podobno jakoś z Krzyżakami się zmawiają, a od Kujaw licha słychać. Niechże nas św. Barbara w sartawskim zamku ma w opiece, żeby nas nie zgnięli nieprzyjaciele. —

— Czemu też Gostku ta świętość właśnie tu się przechowuje? — zagadnął jeden z grona.

— Tak było, — odpowiedział mówca. — Nasz książę miał ją jeszcze u siebie w Gdańsku, ale, że często przemieszkiwał w Sartawicach, bo świecki zamek dopiero od niedawna został powiększony, żal mu było, że w tej okolicy żadnej nie było znaczniejszej relikwji, do którejby lud miał szczególne nabożeństwo. A widział, jak odpusty św. Barbary ściągają do Gdańska tysiące ludu nawet z pod Słiwic i Tucholi. Nadto przekonał się, że wielu z okolicznych tu mieszkańców przebywa dniem i nocą na wodzie, łowiąc ryby albo spławiając zboże i towary. Chciał im tu więc dać świętość, ale taką, którąby też wodnym pomogła w niebezpiecznym zawodzie. I pomyślał sobie: W Gdańsku mam jeszcze kawałek od Krzyża świętego: to wystarczy na tamte okolice, a moim Borowiakom dam głowę św. Barbary; niech sobie przez uczczenie tej świętej dziewicy upraszają szczęśliwą godzinę śmierci. A że takiej świętości nie można byle gdzie zostawić, bo raz Prusak, raz Krzyżak wpadnie do kraju i zabierze, co znajdzie, i nie zawsze zdoła się odbić łupów, więc obrał sobie książę miłośniwy zamek Sartawski na miejsce pobytu dla drogiej relikwji. Sprosił tedy księży, będzie temu ze dwadzieścia lat, i w uroczystej procesji przenieśli świętą głowę do Sartawic i złożyli w kapliczce, urządzonej w sklepach po stronie wody. Byłem raz w niej. Powiadam wam, że żadna kosztowność naszego pana nie jest ukryta na tak bezpiecznym miejscu, ani pewnie komnaty niema po zamkach książęcych tak pięknej, jak owa kapliczka. —

— Pewnie, — wtrącił któryś, — choć na własne oczy widziałem, jaki nasz Świętopełk pobożny. Byłem w Gdańsku na św. Dominik i poszedłem też do kościoła św. Mikołaja, a tam na mszy św. klęczał książę i ani nie spojrzął, tak się modlił gorąco. —

Nagły okrzyk radośny: — książę, książę idzie, niech żyje nasz pan! — przerwał dalszą rozmowę u ogniska, bo wszyscy się zerwali, chcąc z bliska widzieć Świętopełka, wychodzącego w towarzystwie wojewody ze zamku.

— Witam, witam, — zawołał książę, widocznie uradowany serdecznym przyjęciem. — Urządźcie się wygodnie, kochani mężowie, bo jutro jak dzień ruszym pod Wyszogród. —

Święte słowa, — zawołał rezolutnie Gostek; kiedy już tam pójdziem, pewnie wypędzim stąd sprzymierzeńców krzyżackich i przynajmniej będę wiedział, że góra nasza, bo markotno mi było, jakem się na pozimku musiał przed Rycerzami cofać ze zamku. Wyszogród wróci do nas! —

— Daj to Boże, — rzekł książę, uśmiechając się do Gostka. — Teraz jednak sotnicy wystawcie czaty i opatrzcie wszystko na noc, żeby się obyło bez przypadku. —

Jeszcze tu i tam przystąpił książę, przekonał się o porządku, czasem rzucił któremu ze starszych Pomorzan słowo uprzejme, i wrócił do zamku.

Na rozkaz sotników gasły powoli ognie, a bojownicy układali się do snu za pękami słomy, śpiwając na głos śliczną pieśń do św. Barbary, patronki w godzinę śmierci.

## 8. Osobliwszy kupiec.

Jeszcze noc zakrywała grubą oponą ciemności skrzepłą ziemię, a w około sartawskiego zamku tylko stapanie strażników przerywało głęboką ciszę, gdy z wałów odezwał się przenikliwy głos rogu, budzący naszych Pomorzan na wyprawę pod Wyszogród. Za chwilę wzbili się tu i owdzie płomyk ognia, przy którym sobie gotowali trochę pokarmu. Wszyscy zaś opatrywali broń i układali do worka żywność, by jaknajprędzej stanąć w pogotowiu. I z okien zamkowych biło światło, a po dziedzińcu rozlegało się rżanie koni, przerywające głuche stapanie zbrojnych jeźdźców.

Znowu róg zabrzmiał, i w okamgnieniu spuścił się most zwodzony, torując przystęp dla pobożnych mężów, bo w kapliczce zamkowej miała się odprawić msza święta. Kto był śmielszy, przetłoczył się przez ganki zajęte już jeźdźcami. Niejeden Pomorzanin, ciekawy zobaczyć kaplicę tyle chwaloną przez Gostka, silnie nadstawił łokciów, aż do niej dotarł po schodach, prowadzących dość stromo w dół. A było też na co patrzeć. Sklep, nie wyższy nad piętnaście stóp, a może raz tyle długi, lśnił się od nagromadzonych tam skarbów i kosztowności. Po ścianach wisiły wielkie srebrne płyty, od których się w tysiącu promieniach odbijało światło z grubych woskowych świec. Bogate kobierce, sprowadzone z dalekich Włoch, a jak Dargosław czasem powiadał, robione aż za Ziemią Świętą, w krajach, gdzie pod skwarem słonecznym wszystkie twarze ciemno pożółkły, pokrywały twarde kamień pomorski, z którego pradiadawie księcia, stawiąc kazali fundamenta. Gdzie się dwa kobierce schodziły, tam ściegi były przykryte gęstą złotą strzępą, której końce jak kłosa złotej pszenicy się zwieszały. A na kobiercach samych w połowie wysokości udziały wprawne ręce pobożnych księżniczek i pań dworskich cienką, złotą nicią i prządką jedwabnika śliczne obrazy, przedstawiające chwile z życia i cuda św. Barbary. Na jednym widać było świętą dziewicę osadzoną przez własnego ojca w więzieniu i na klęczkach modlącą się do Boga, na którego niebo patrzyła przez grube kraty. Na drugim obrazie przystępował anioł do okrutnie zbitej przez sług sędziowych i na rozkaz Boży dotykał się ran świętych, by je uleczyć. Na trzeciej kotarze, po lewej stronie ołtarza, okrutny ojciec ścinał głowę tak dobrej córki, a jej dusza w postaci gołębia unosiła się pod niebo. Na prawej stronie ołtarza był zaś prześliznięty wyszyty cud, który się stał w Gdańsku przy przeniesieniu św. głowy za Sambora I.

A sam ołtarz przewyższał wszystko strojem i bogactwem. Po obu końcach były sztucznie wyrzynane

z dębowego drzewa nogi, którym snycerz nie załował pozłoty. W środku zaś, opierał się stół ołtarzowy na sporej skrzyni, bogato przystrojonej, na której wieku były wytłoczone w wosku pieczęcie książęce. W tej skrzyni krył się największy skarb całej kaplicy, głowa w. Barbary, tak ustawiona, że służyła za relikwiarz ołtarza. W porożku stołu na ofiarę świętą stał pomiędzy czterema świecznikami posąg św. Barbary, trzymającej Pana Jezusa w monstrancyi. Wszędzie zapalane światła dodawały kapliczce tyle piękności, że jeden z Pomorzian wstępując do niej, zdjęty uroczym widokiem, zawołał: — Mój Boże, toć już chyba jestem w niebie! —

Przed uzbrojonym księciem, klęczącym w pobliżu ołtarza, wojewodą z żoną i resztą przytomnych zaczęła się msza św. na intencją szczęśliwej wyprawy. Stary Dargosław służył i kornie się modłał przydzwaniał srebrnym dzwonkiem. Stojący na dziedzińcu i za murami łączyli się w myśli z nabożeństwem i zapanował spokój nad okolicą.

Po nabożeństwie wyszedł książę i rozkazał, by wszyscy stanęli w pogotowiu do pochodu. Gdy zebrani Pomorzanie i zbrojni jeźdźcy ustawiać się poczęli, zawołał Świętopęk na Romotę.

— Ile masz załogi w zamku? —

Czterdzieści pięć chłopca, licząc już piętnastu łuczniczków, miłośniwy Panie. —

— Na zdobywanie Wyszogrodu trzeba mi kilku jeszcze łuczniczków i zbrojnych, więc wybierz mi po dziesięć z załogi. Zresztą strzeż mi zamku, którego cię ustanawiam teraz dowódcą, jak oka w głowie. Spodziewam się, że wypadku nie będzie żadnego, bo Krzyżacy strzedz się muszą przed obrońcą Swieciem, ale gdyby napaść jaka się zdarzyła, w dwudziestu pięciu zdołacie się oprzeć, bo trudno się dostać przez okopy i rowy. —

Wolałbym więcej zatrzymać, ale kiedy miłośniwy Pan każe, wybiorę potrzebnych. Da Bóg, za tydzień wrócić do swych Sartawic, boć już nieraz odprawili podjazdki od wiernych murów zamku. —

Minęła chwila, gdy poczet księcia o pierwszym brzasku ruszył w stronę Swiecia, żegnany przez Ramotę i Dargosława. Pani wojewodzina została w bezpiecznych murach, oddając siebie i męża pod opiekę św. Barbary. W zamku panowała cisza. Dargosław chodził od drzwi do drzwi, zaglądając do komnat, jak zwyczajnie człowiek niespokojny po odjeździe miłych gości. Chcąc się pozbyć niemiłego uczucia samotności, poprawiał stroje po komnatkach, ustawiał sprzęty bezładne, aż nakoniec zeszedł z piętra i klęknął przed ołtarzem swej świętej, żeby się pomodlić.

Tymczasem załoga siedziała gwarząc w sporym domie blisko wału zachodniego. Żołnierstwo czyściło i naprawiało broń, powiadając sobie o wycieczkach i o zdobyczach z przeszłego lata. Ramota, siedząc na ławie przed sienią, otulał się dobrze w ciepłą kurtę i patrzył pilnie za Wisłę, gdzie jakieś tłumy się ciągnęły od Starogrodu i Wawrzyńca od Chelma.

— Czyż, — pomyślał, — na Swieciu gotują wyprawę? Trzebaby kasztelana ostrzedz. — I niebawem jeden ze brojnych wyprowadził konia ze stajni i powcwałował do Swiecia z orędzim doświadczonego łuczownika. Reszta żołnierzy jeszcze stała na okopach, wytężając wzrok pod Chelmo, gdy nagle od drogi rozległ się głos: — Szko-o-ot! Szko-o-ot! —

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Nieszpory.

Pobożną ciszą nawy kościoła  
wysłały skrzydła zmierzchu anioła;  
świętą legendę złotych ołtarzy  
owija miękko dym trybularzy.

U stóp Madonny lilji kielichy,  
wonnością słodką zmierzch sycą cichy,  
a Świętym Pańskim na szklach witraży  
Bóg w zachwyceniu wielki się marzy.

Na nieskalanej obrusów bieli  
ofiarę z chleba czynią anieli,  
wieczystej lampy szkarłat się żarzy,  
przed tajemnicą płoną na straży.

Na krwawych skroniach koronę plotą,  
róż i seledyn, fiolet i złoto,  
sączy się zwolna przez szkła witraży;  
snuje się miękko dym trybularzy.

I coraz gęstsze wieczorne cienie,  
nawy gwiazdziste gaszą sklepienie;  
oblicza świętych — złoto ołtarzy —  
owija miękko dym trybularzy...

J. S. Wroczyński.

## Odnalezienie grobu Mojżesza?

Do Jerozolimy przybył uczony niemiecki, który uważa, że odnalazł miejsce grobu Mojżesza, oraz arki przymierza. Uczony niemiecki gotów jest udowodnić prawdziwość swoich twierdzeń.

Dr. A. Futterer z Instytutu Biblijnego w Los Angeles, który bawi obecnie w Palestynie, ze specjalną misją odnalezienia arki przymierza, przyjął oświadczenie uczonego niemieckiego z wielką powagą. Dr. Futterer przestudjował mapę góry Nebo, dostarczoną mu przez uczonego niemieckiego, na której rzeczoznawca niemiecki dokładnie oznaczył miejsca, gdzie się znajdują grób Mojżesza i arka przymierza. Archeolog amerykański jest przekonany, że miejsce grobu Mojżesza i arki przymierza zostały w ten sposób odnalezione.

Dr. Futterer dodał, że jakkolwiek nie ma bezpośredniości styczości z uczonego niemieckim, to jednak uważa, że praca tego archeologa pociągnie za sobą poważne zmiany w teorii o różnych miejscach świętych około Jerozolimy.

## Japońskie zasady zachowania się podczas mszy św.

Angielski Profesor Meyner opisuje w pamiętniku z podróży po Japonii niezwykle ciekawe szczegóły, dotyczące zachowania się katolików japońskich podczas mszy św. Europejczyka uderza przedewszystkiem

już to, że każdy wchodzący do świątyni Japończyk musi przed wejściem zdjąć z nóg obuwie. Tym którzy noszą narodowe drewniane obuwie, nie naręcza ten obowiązek specjalnych trudności. Kto jednak przywdziewa obuwie europejskie, ma z tem pewien kłopot. Mimo to, siema jednakże, nikogo, ktoby uchylił się od spełnienia nakazu. W świątyni Japończycy siedzą lub klęczą na specjalnych rogożach.

Na prawo dziewczęta, na lewo mężczyźni. Wier- ni modlą się głośno, przyczem ktoś z nich zawsze przewodzi chórowi modlitewnemu. Prof. Meyner opowiada dalej wrażenia jakie odniósł, będąc świadkiem kazania, wygłoszonego przez misjonarza. Kazanie zaczął ów misjonarz od głębokiego ukłonu w kierunku słuchaczy, którzy odpowiedzieli mu podobnym ukł- nem. Należy zaznaczyć, że zadanie kaznodziei wśród Japończyków, nie jest łatwe. Musi wygłosić kazanie w języku literackim, który bardzo poważnie różni się od mowy codziennej. Aby więc być zrozumianym, kaznodzieja musi wybierać coś pośredniego między językiem literackim, a gwarą, czynić to musi jednak bardzo ostrożnie, jeśliby bowiem w przemówieniu był zbyt trywialny, wierni uważaliby, że zbezcześci nabo- żeństwo.

Do ciekawych również osobliwości należy podo- podobno widok kościoła, gdy przyjdą na nabożeństwo Japonki. Idąc do świątyni, każda Japonka okrywa głowę białym welonem, wobec czego świątynia wy- gląda jak w czasie pierwszej komunji.

## Dzieci nędzy i występku.

### Piją, palą i kradną.

Nędza bezdomnych dzieci rosyjskich, włóczących się nieraz całymi bandami, niby stada zdziczałych zwie- rząt znana jest ogólnie. Pochody tych dzieci, doko- nywujących niejednokrotnie mordów i rabunków bu- dzą wprost makabryczną grozę.

W moskiewskim tygodniku bolszewickim „Czer- wona Panorama“ znajdujemy następujący obrazek dosadnie charakteryzujący zdziczenie dzieci bezdom- nych.

Jest ich dwoje. Pierwsze z nich chłopiec maleńki, z wyglądu pięcio latek, podobny do pisklęcia, które wypadło z gniazda, potworny i budzący litość, czaszkę ma dziwacznie wydłużoną, uszy odstawające, nos wci- śnięty — nogi obute w jakies olbrzymie walonki, po- zatem ubrany w jakąś wyświechtaną watówkę.

Drugi piegowaty; krępy w ubraniu porwanem.

Twarz blada, opuchła, szare źrenice oczów roz- szerzone, ręce tatuowane, podbródek dgra nerwowo.

Wydaje się podobny do osaczonego zwierzątka, które uciekło z lasu.

Bazyli Woronow, zwany również Jaśkiem Zają- cem — wywołuje sędziego.

Maleńki chłopiec podnosi w górę swą dziwaczną głowę.

Ile lat?

— Siedem.

— Siedem? I już siedem razy byłeś chwytyany, trzy razy sądzony, trzykrotnie uciekałeś — kiwa głową sędzia. — Tak, tak. A jakże ty operujesz? Do kie- zeni sięgasz?

— Nie.

— Więc jakże?

— Cichaczem.

— To znaczy kradzież po domach? Gospodyni drzwi otworzy, a ty się za nią zakradasz. Co ci wpa- dnie pod rękę, chwytasz.

Czy tak?

Jaśko uśmiecha się.

— To znaczy i buty i kalosze ukradłeś?

— Chłopak potakuje głową.

— A pocóż ty kradniesz?

— Zarobić trzeba.

Czemużes z przytułku dla dzieci uciek?

— Chciałem zobaczyć mamkę.

— Dlaczegoż u niej nie mieszkasz?

— Bo jej chłopak był dla mnie niedobry, bił się.

— A ty, wiele masz lat — mówi sędzia zwraca- jąc się do drugiego chłopca — Szym Iwanow, Szym- kiem Marynarzem zwany.

Zwierzak poruszył się i wyszczerzył zęby.

— Skądże ja mogę wiedzieć.

— Czy to ty uczysz go kraść po domach?

— Ja nie kradłem — odpowiada z zachmurzonemi, brwiami marynarz.

— On na czatach stoi — tłumaczy Jaśko Zając — a kradnę ja.

— Opowiedz, jakieście operowali. Mów.

— Co ja tam mam opowiadać. Wszystko jedno, wiem, że mnie do kolonji poprawczej wyślą. Wszystko jedno, ja i tak wiosną ucieknę.

— A czyż ci w kolonji nie lepiej?

— Nie. Palić tam nie dają. Wódki pić nie po- zwalają i wogóle wolności tam niema. Nie potrzeba nam nianiek. My sami sobie możemy dać radę.

Oczy chłopaka płoną gniewnie, a podbródek drga nerwowo.

## W obronie jaskółek.

„Magyar Hirlap“ donosi, że wobec licznych za- żaleń ze strony rolników wszystkich niemal prowincji Węgier, Austrii, Rumunji, Bułgrii i Jugosławii, skar- żących się na wyjątkowo szczupły i nieliczny tego- roczny powrót jaskółek do tychże krajów, delegaci „Towarzystwa Ochrony Ptaków“ postanowili zająć się gorliwie sprawą tak ważną dla rolnictwa całej Euro- py, gdyż jak powszechnie wiadomo, jaskółki są praw- dziwym błogosławieństwem dla rolników. Biorąc pod uwagę masowe oblawy, jakich się dopuszczają w południowej Italji na te pożyteczne ptaki, towarzystwo postanowiło zwrócić się bezpośrednio do Mussoliniego, aby zaraził złemu i uratował od pewnej zagłady przywędrujące do Italji na zimę jaskółki z Europy środkowej.

redaktor odpowiedzialny: Lucjan Kosidewski w Chojnicach.

— Druktem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego“ w Chojnicach.